

Co też nam się przytrafiło?

a później oglądamy Borodino po bitwie, jak dopalają się ognie, jak dogasają dusze i życie zamiera powoli, w bólu i cierpieniu. Wszystko to nawraca i powtarza się, wydarza się wciąż na nowo i powtórnie, człowiek bowiem ową wojowniczość, emanację konfliktem ma wpisane w krew od małego, a relacje społeczne go w tym upewniają, że walka o przetrwanie jest jak najbardziej słuszną drogą i drogą pożądaną, pochwalaną, a może i jedyną. W ten sposób kumulacja tematyczna tej poezji ukazuje esencję bytu ku wojnie i chyba perfekcyjnie odsłania nam jej kulisy. To jednak nie finał. To dopiero preludium analizy, analizy, która w poezji skończyć się nie może, gdyż nie byłaby prawdziwą tą poezją, gdyż ona – jako poezja właśnie – ma nas zostawić z pytaniami, z całą prawdą niedoręczności śmierci wróbla, każdej śmierci, którą dane nam będzie doświadczyć, albo i tylko zobaczyć... i przeżyć. Tak – przeżyć. Nie każdy chce i może to przeżyć. Trochimczuk jedynie zaprasza, pisząc metaforycznie, obrazowo, czasem jedynie dając do zrozumienia. Tak się dziś pisze poezję. Emocjami. Sobą. Jeśli ktoś tego nie potrafi to nie pisze poezji, a jedynie stawia znaki graficzne, które o niczym nie mówią. Są tylko same dla siebie, a do nich dorbacia się teorię.

Grzegorz Trochimczuk w „Rozstrzelanym piasku” pyta o kondycję ludzką, o to czy w ten sposób nie czeka się jedynie... na kolejną wojnę, nie dąży się do niej dążąc do pozornego pokoju w atmosferze kłótni i konfliktu. Każdy wiersz jest ważny, każdy wiersz ma swoje ciśnienie, każdy pyta, nie pozostawia obojętnym, nie mija nas, a wciska się gdzieś głęboko, w trzewia naszego lęku. To wielka sprawa tak utrzymać dramaturgię na całej długości tomu, nie znudzić, nie znużyć, nie popaść w mantrę pustosłowia, a dotykać co rusz nowych spraw. Skąd ta ciągłość? Z siły literatury, z czytelnich inspiracji. Dotykamy wielkich książek: Parnella, Talkiena, Malruax, Mo Yan, Bratnego, Fallaci, LeClezio czy Salmana Rushdiego, że sięgnę po kilka nazwisk nie tylko Noblistów. Lektury Trochimczuka pulsują tu nowymi treściami, rozważaniami, kontekstami. Dla ludzi odczytanych ten tom to kopalnia snucia myśli, swego rodzaju raj intelektualny prowadzący w nowe rejony humanizmu i ludzkich wątpliwości. Jak widzicie nie jest to lektura dla każdego, ale nie miała taką być od zarania. Świetny tom. Jeden z ważniejszych tomów poezji nowego wieku.

*Obciąża mnie wojna
(wojny) zbrodnie
odległe a ja czuję śmierć*

Krew w białym piasku

*Rozstrzelany
pyłem zasypuje mnie w okopie
słyszę trawę*

Czy poeta jest sumieniem świata? Czy w nim kumulują się te wszystkie wojny, te wszystkie... śmierci, cała przemoc i zło? Poniekąd tak. Poniekąd kumulują się jak zapewne w

każdym co wrażliwszym człowiekiem, a jednym zastrzeżeniem, iż z duszą artysty, z umysłem twórcy nie da się przejść nad tym do porządku dziennego. Taki człowiek musi usiąść i pisać, ale aby pisać... trzeba jeszcze potrafić to (a nawet wielką literą ujmując: To...) wyrazić i napisać. Napisać dobrze i zajmując, napisać tak, aby czytelnik przeżył, aby pojął i poczuł, aby w to wszedł i chciał czytać dalej. Tak mniej więcej konstruuje się nie tylko poezję, ale i dobrą prozę, w której (aby była dobra) też musi zaistnieć element poezji, ale i warsztatu rzemieślniczo wypracowywanego przez pisarza latami. Kawał dobrej roboty, dni i tygodnie żmudnej pracy i wycucie poezji tworzą dobrego pisarza. Takiego, którego się czyta, a nie takiego, którym straszy się dzieci w szkołach. Niestety nie regulują tego ani żadne rankingi, ani pozał się boże nagrody (ostatnio już nawet z Noblem w tle) ani nawet żadne naukowe gremia. To reguluje sam (jakbyśmy dziś powiedzieli) rynek czytelnicy i społeczność czytających. Jedynie co można tu dodać, że nie każdy czytający ma dziś możliwość dotrzeć do tego typu Autora, którym tu, dla przykładu jest Grzegorz Trochimczuk. Utrudnia mu to bowiem celowo wytwarzany w kapitalizmie dla ubogich jazgot tych „pięknych i bogatych”, za którymi stoją wielkie wydawnictwa wypasione blichtrem i świecidełkami. Tak się to dziś odbywa. Dobry pisarz tworzy w cieniu, a lansuje się kilku wygodnych durniów, łatwych w obsłudze. Zostawmy to. Wróćmy do naszego Autora. Na co dzień „rozstrzeliwanego” członka Związku Literatów Polskich, ba, Prezesa Warszawskiego Oddziału tej najstarszej i najbardziej zasłużonej dla tradycji w Polsce organizacji literackiej.

Ponieważ Grzegorz Trochimczuk wydał książkę opartą na refleksjach i wspomnieniach najświeższych, na dziennikach jakby sprzed wczoraj i jakże pięknie je przy okazji zatytułował: „Wszystko, co się nam przytrafia” – to warto nawiązywać do „tematów okolicznych”, bo to jest przecież też... wszystko, co nam się przytrafia. Książka Trochimczuka to znakomite świadectwo czasu, odzwierciedlenie społeczne i historyczne, które dotyka tego niedawno minionego czasu od rozpoczęcia wojny przez Władimira Putina przeciwko Ukrainie, aż po sytuację, w której Donald Trump „dostał w ucho”. Dwa lata. Tylko i aż. Przeczytajcie sami ile nam się w tym czasie przytrafiło, a ile się przytrafiło Autorowi. Wszystkim nam wiele się przytrafiło, a wynika ze znaków na niebie i ziemi, że przytrafi nam się... jeszcze więcej...

To dobrze. Będzie o czym pisać.

Grzegorzowi Trochimczukowi przyświeca w tej jego twórczości wielce szlachetna myśl; (przytoczmy ją w pewnym zarysie).

**Pisać, to uratować coś z czasu,
w którym się już nigdy nie będzie**

Czy ma to sens? Nie wiem. Zweryfikuje to zapewne przyszłość, następne pokolenia, jeżeli będą czytać cokolwiek. Choć my, pisarze, ratujemy to zapewne nie dla tych kolejnych pokoleń, ale dla samych siebie. Ten mechanizm nadaje sens i uzasadnienie odwagi stwierdzenia jak powyższe...

Czy mamy teraz ten czas, z którego warto jeszcze coś ratować? Czy poezja coś ocala? Czy w ogóle literatura coś i kogoś ocala? Czy stały się tylko produktem i rozrywką, jak chcieliby bardzo demiurzy współczesności, używając książek jako jednego z narzędzi łopatologii stosowanej. I to dla garstki czytających, choć wiemy, że garstka to intelektualnie rozwinięta, na tle reszty... Narodu. No cóż. Moje wątpliwości nie wzięły się z powietrza, nie wysłałem ich z palca, wzniciąją je w zasadzie stale różne gremia, nawet te kandydujące w najbliższych wyborach prezydenckich. Będziemy mieć wkrótce Prezydenta, na jakiego zaślubiłyśmy jako społeczeństwo i naród. „Się nam przytrafi”... jak wszystko co ostatnio nam się przytrafia.

Zapewniam, że warto sięgnąć zamiast po „programy wyborcze” kandydatów po książkę Grzegorza Trochimczuka. Przytrafi nam się wiele refleksji, godnie i dobrze spędzimy czas przy tej lekturze, wciągnie nas i zadowoli, nie rzadko zadziwi, zafascynuje i zastanowi. Książka napisana jest bardzo dobrze, językiem łatwo przyswajalnym i narracyjnie nęcącym. Czyta się znakomicie. Czas mija niepostrzeżenie.

Dobrze ujął to Wydawca Trochimczuka pisząc w notce:

Książka jest zapisem przeżyć autora osadzonych w realiach życia współczesnego w formie dziennika. To zbiór esejów, stanowiących wnikliwą introspekcję autora we wszelkie przejawy życia intelektualnego, psychicznego, cielesnego, społecznego itp. Podstawową przesłanką rozważań jest badanie własnej wrażliwości, stosunku do świata realnego i marzeń, poszukiwanie sensu egzystencjalnego człowieka i świata. Tkaną rozważań stanowią fakty z życia osobistego i rodzinnego autora, umieszczone w kontekście zdarzeń przeszłych i bieżących. Autor rozważa stosunek wobec natury, próbuje zrozumieć istotę człowieczeństwa a równocześnie odnosi się do przyjętych norm i czynów, gry politycznej, skutków aktywności militarnej. W szczególności wiele miejsca poświęca dzisiejszym konfliktom wojennym (Ukraina, Bliski Wschód). Książka, ze względu na liczne odniesienia do świata zewnętrznego, stanowi świadectwo współczesności, obrazy wyrażają subiektywny ogląd rzeczywistości i stosunek wobec świata. Znaczącym wątkiem rozważań jest istota procesów twórczych zachodzących u pisarza, a w szczególności charakterystyka jego natury poetyckiej. Nie zabraknie odniesień do innych twórców i ich dzieł. Czytelnik będzie uczestniczył w procesach myślowych autora, doznawał wrażeń emocjonalnych, a być może nawet dotrze do głębiej skrytych pokładów podświadomości.

Nic dodać nic ująć. Może jedynie to, że Trochimczuk nie zajmuje jakiegos stanowiska w plemiennych sporach, nie bawi się w podglądanie poglądów, czy propagandowe wstawki będące dziś natręctwem wielu autorów. Nie stara się czytelnika do niczego przekonać. Dzięki temu pozwala mu myśleć samodzielnie. Dzieli się wolnością, a pisanie to zmierza właśnie ku wolności – do wolności pytań, wątpliwości i życia. Książka jest bowiem prawdziwym, wartym chwili uwagi, życiem praktycznie każdego z nas. Namawiam Was zatem szczerze i gorąco do lektury poezji i prozy Grzegorza Trochimczuka. To Autor nietuzinkowy. Nie sprawi Wam zawodu. Niech się Wam... zatem przytrafi, jak wszystko.

Andrzej Walter